

WIESŁAWA MAJZAKOWA ur. 1931; Lublin



Tytuł fragmentu relacji	Polacy i Żydzi w Lublinie
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Polacy i Żydzi w Lublinie

Polacy i Żydzi w Lublinie

Nie miałam kontaktów z kulturą żydowską, poza tym że korzystałam z szewca żydowskiego, że chodziłam do szkoły z chłopcami, bo nie mogę sobie przypomnieć żadnej dziewczynki. Poza tymi Żydówkami, które przychodziły do domu wujostwa, to ja prawie nie miałam kontaktów. TO był zupełnie inny odrębny świat. TO były dwa światy. Nie wiem czy wszyscy zdają sobie sprawę, gdzie mieszkała ludność żydowska na terenie Lublina w okresie przedwojennym. Jeżeli stanęlibyśmy na Pl. Łokietka i spojrzeli Lubartowską w dół to dzielnica żydowska obejmowała całe Stare Miasto. Chociaż mieszkali tam nie tylko Żydzi. Całą ulicę Lubartowską, zwłaszcza jej stronę prawą. Lubartowska była zamieszkała przez Żydów przede wszystkim po stronie prawej, aż do ul. Unickiej. Obejmowała całą część do Podzamcza - tam były ogrody - za wyjątkiem tzw. Gimnazjum Biskupiego, czyli ul. Szkolną. Na ulicy róg Szkolnej i Czwartku został wybudowany dom kultury żydowskiej. Kiedy w 1958 przeniósł się tam Instytut Medycyny Wsi, którego jestem do dzisiaj pracownikiem, to jak wprowadzaliśmy się tam, to w drzwiach były jeszcze wmontowane wersety z Talmudu, jak w domach żydowskich. Potem cała Ruska, aż do ul. Kalinowszczyzna całe Podzamcze dookoła zamku. Nieistniejące już dzisiaj w ogóle ulice. Między Lubartowską a zamkiem były to domy murowane, część z nich była skanalizowana. Były to kamienice, dwu, trzy piętrowe. Natomiast od strony wschodniej, poza Ruską, to były drewniane budy, do których nie Żydzi bardzo rzadko zaglądali. To była ta ogromna biedota żydowska, bogaci Żydzi mieszkali już wtedy w centrum. Na Bernardyńskiej, nawet na Krakowskim Przedmieściu. Tłum był szary. Mężczyźni nosili spodnie i ciemno czarne, albo ciemnoszare, bo może wyrudziały chałaty do kolan, albo nawet za kolana. Na nogach nosili półbuty lub trzewiki. Chałaty były zapinane dosyć wysoko. Miały wąskie rękawy, tu zawsze wyglądała jakaś koszula, i na głowę była bardzo charakterystyczna rzecz, takie małe czapki z daszkiem, a w niedzielę to były kapelusze. Mali chłopcy byli ubrani bardzo podobnie. Natomiast moi szkolni koledzy byli ubrani normalnie: w spodnie, jakieś kurtki, nie nosili jarmułek. Pamiętam Żydów z tamtego okresu w charakterystycznych chustach i modlitewnych szatach, nazywa się to chyba cycełe. Widziałam ich w chustach na głowę, ale to tylko w sobotę. Na co dzień nie widziałam. Kobiety były ubrane z reguły na ciemno, nie pamiętam barwności tego tłumu. On był szary, tylko w sobotę białe pończochy. Białe pończochy, czarne buty, spodnie tuż za kolana, jedwabny chałat. Byli ubrani tak i dorośli mężczyźni i mali chłopcy. Kapelusz płaski z szerokim rondem i pejsy. I jeszcze była druga enklawa żydowska, to była Wieniawa, o której nikt nie pamięta. Tam była też

dzielnica drewnianych domków. Tam gdzie jest obecnie stadion. Tam była cała druga dzielnica żydowska domków bardzo biednych, drewnianych. Ja to niewiele pamiętam. Bardzo charakterystyczny obraz tych dzielnic żydowskich to ogromny tłum ludzi na ulicach, który kłębił się nie tylko na chodnikach ale i na jezdniach. Tam był wieczny szum, gwar i nawoływanie. To nie były ciche dzielnice. To były dzielnice pełne szumu, gwaru i kłębiącego się szarego tłumu. Jeżeli na Krakowskim w lecie widziało się kobiety ubrane kolorowo. i mężczyzn w jasnych garniturach, to w dzielnicy żydowskiej nie było tego nigdy. Stare Żydówki były z reguły ubrane albo na czarno, albo na szaro, albo na ciemnobrązowo. Ja nie widziałam nigdy. Jeżeli miały na głowach peruki, to jeszcze miały na to takie czepce z koronki białej albo czarnej i pamiętam kolczyki w uszach. Nawet te biedne żydówki nosiły w uszach i na rękach sporo biżuterii, dużo ozdób, ale koraliki nie pamiętam. Kolczyki były z reguły duże i zwisające i pamiętam dużo pierścionków na rękach. Rzeczą charakterystyczną było to, że te pierścionki miały duże oczka. Te wszystkie warsztaty na parterach, całe partery tych domów na Ruskiej, Szerokiej, Cyruliczej to były drzwi do tych warsztatików i sklepików. Ich właściciele bardzo często stali po prostu na progu tego swojego warsztatu, czy sklepiku. Rzeczą którą pamiętam, to beczki z kapustą i śledziami stojące przed otwartymi drzwiami. Nie pamiętam zupełnie sklepów mięsnych. Utkwiły mi jeszcze w pamięci koronczarki. Przed domami siedziały żydówki i część z nich plotkowała a część z nich ciągle coś robiła i one robiły koronki. To były koronczarki. To były chyba koronki klockowe. Jak na Podhalu miały takie miękkie klocki i na tym wiązały koronki i haftowały. Siedziały przed domem i haftowały i robiły koronki, bo w tych domach musiało być nieprawdopodobnie ciasno. No i pamiętam ten zapach, bo niestety wszystkie ścieki płynęły rynsztokiem. W tych warsztatikach żydowskich można było sprzedać wszystko, kupić wszystko i z bardzo starego ubrania, przenicowanego, ci krawcy nieomal od ręki wszystko reperowali, nicowali. Szewcy reperowali każdy but. Ci ludzie byli w stanie zreperować wszystko. Co jeszcze? Rzeczą dzisiaj zupełnie nie spotykaną. Lutowało się garnki. Były takie warsztaty, gdzie jak się zrobiła w garnku emaliowanym dziura, to się szło do warsztatiku żydowskiego i on tą dziurę zalepiał, po prostu lutował garnek. Można było zlutować wszystko. Dlatego między innymi pamiętam tych szewców i krawców, że buty do reperacji nosiło się do żydowskiego szewca, do domu na ul. Kalinowszczyzna, który potrafił zreperować wszystko. Dla niego nie było starego buta, którego się nie dało zreperować. Wstawiało się łątę, zelowało się, jak kogo nie było stać na całe zelówki, to on zelował w tym miejscu gdzie była dziura na podeszwie, dawał pół zelówki. Mało tego, można było zanieść dwie stare pary butów i on brał fleki z tych mniej zniszczonych, którą bardzo dobrze pamiętam to byli szklarze, Szklarze, którzy siedzieli pod budynkiem Bramy Krakowskiej. Właściwie to oni nie siedzieli, byli przykucnięci, siedzieli w kucki, w jarmułkach, z pejsami. W czarnych płaszczach, ale bez białych pończoch, z takimi nosidłami na plecach z taflami szkła. Jak się rozbiło okno to się tam chodziło. Pamiętam, bo jak nam wybili szybę w sklepie i z ojcem pojechałam pod Bramę Krakowską, wzięliśmy szklarza, wsiedliśmy do dorożki - jest to jedno z moich ostatnich wspomnień ojca, który zmarł w 1939 roku. I ten zjazd ze szklarzem, to wtedy dla dziecka to było duże przeżycie. czonych i przekładał do tych bardziej zniszczonych.

Data i miejsce nagrania	1999-04-08, Lublin
Rozmawiał/a	Marta Kubiszyn
Transkrypcja	Marta Kubiszyn
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"